

Jesteście ważniejsi niż wiele wróbli

Pamiętam pewien zbieg okoliczności, który polegał na tym, że Ewangelia mszalna była właśnie o wróblach (ta dzisiejsza), odprawiana u św. Anny, a więc po trosze we Wróblinie, w intencji któregoś z rodzin noszących to ptasie nazwisko (a w naszej parafii jest ich całkiem sporo). Ale to tylko na marginesie, bo zmierzam ku temu, że dzisiaj ktoś mógłby się obrazić z powodu tych słów: *Jesteście ważniejsi niż wiele wróbli*. Mamy czasami wielkie poczucie dumy co do własnej osoby, poczucie własnej godności, honoru. Nie czujemy się komfortowo, gdy ktoś nisko nas ocenia, obraża albo sobie z nas kpi. Jesteśmy w stanie reagować mocną agresją, gdy ktoś mówi źle o nas albo oczernia. W takich sytuacjach kłótnie między ludźmi potrafią być bardzo groźne, a ich skutki trwają czasami całymi latami, w postaci nieodzywania się do siebie, niezgody, wzajemnej nienawiści. Takich sytuacji niestety jest bardzo wiele. To ciekawe, że tego typu ludzkie potyczki przyrównujemy do walki kogutów, koziołków, ale w świecie ludzi sprawa jest dalece poważniejsza. Pan Jezus mówi dzisiaj: *Nie bójcie się ludzi*. To wielki paradoks, że największym zagrożeniem dla człowieka może być drugi człowiek. Tocząca się wojna w Ukrainie to doświadczenie wielkiego strachu człowieka przed człowiekiem. Choć podobne doświadczenia mogą mieć miejsce poza stanem rzeczywistej wojny. Pan Jezus dzisiaj nas uspokaja, gdy mówi: *Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało...* Nasze życie jest w Bożych rękach. **[prob.]**

Chrystus umarł za nas

Chyba częściej wspominamy tych, od których otrzymaliśmy dar życia, naszych rodziców. Choć zdarza się, że i o tym czasami zapominamy. Dzisiaj liturgia słowa wiele mówi o Panu Jezusie, który umarł za nas. Ktoś powie: aż tak mnie to nie interesuje, kto za mnie umarł i dlaczego. Nikogo o to nie prosiłem, żeby za mnie od razu umierał. Franciszek Gajowniczek wiedział, że za niego oddał życie kapłan Maksymilian Kolbe, późniejszy święty Kościoła. Dzięki temu ów ojciec rodziny mógł wrócić żywy do swojej rodziny. Dzisiaj słyszymy, że *Chrystus umarł za nas*, umarł bardzo dawno temu, kiedy jeszcze nas nie było na tym świecie. A jednak, mimo że było to tak dawno, że jeszcze nie było mnie na świecie, Pan Jezus jest mi bardzo bliski. I wcale nie jest mi to obojętne, że za mnie umarł na krzyżu. Jest mi bliższy niż św. Maksymilian, choć i on nie oddałby swojego życia za bliźniego, gdyby nie był przekonany o tym, że Pan Jezus oddał życie także za niego. Tu chodzi więc o życie i o bliskość, której najpiękniejszym wyrazem jest miłość. Nie sposób zrozumieć dlaczego Chrystus umarł za nas, jeśli nie jest to oparte na miłości. Toteż nasza bliskość z Panem Jezusem możliwa jest tylko wtedy, gdy się Go kocha. Wtedy też łatwiej zrozumieć jak bardzo musiał mnie kochać i jak nadal mnie kocha, że oddał za mnie swoje życie. Pojmuję to sercem i wiarą, zawsze wtedy, gdy otwieram się na Jego życie ukryte zwłaszcza w Eucharystii, gdy Go przyjmuję i gdy przyjmuję Jego przebaczenie, którego tak potrzebuję. [prob.]

Pójdź za Mną

Jak to właściwie jest? Wydaje się, że kiedyś, gdy do seminariów duchownych zgłaszało się rocznie trzydziestu, a

nawet czterdziestu kandydatów, albo jeszcze więcej, że łatwiej im było usłyszeć i przyjąć wezwanie Pana Jezusa: *Pójdź za Mną*. Dzisiaj wielu młodych nie potrafi już tak łatwo usłyszeć tego głosu w sobie, a jeszcze trudniej go przyjąć. No właśnie, dlaczego tak jest? Ktoś powie, w dobie odrzucenia Boga, oddalenia się od Kościoła, trudno oczekiwać, że młody człowiek usłyszy w sobie głos Boga. Obawiam się jednak, że dzisiaj wielu młodych utraciło zdolność wsłuchiwania się w siebie samych, w swoją duszę, serce, sumienie. A to wymaga ciszy, skupienia, poszukiwania sensu. Żyjemy w świecie ogromnego zgiełku, mnóstwa głosów wołających za sobą: wybierz mnie, polub mnie, bo tak wielu poszło za mną, dlaczego nie ty? Ilość bodźców nacierających na człowieka z zewnątrz jest przerażająca. Czasami słyszymy, że dzisiaj łatwiej żyć młodemu człowiekowi niż kiedyś. Wręcz przeciwnie. Ziarenko zarzucone mnóstwem śmieci, z trudnością potrafi się przebić ku życiu, ku Światłu. To prawda, wśród wielkich świętych Kościoła jest wielu takich, którzy byli daleko od Boga i ani im się przyśniło, że kiedykolwiek Bóg się do nich zbliży, że kiedykolwiek usłyszą Jego głos i wejdą na Jego drogę. Tajemnica Bożego powołania jest niezwykle piękna, ona przekracza wszelkie ludzkie wyobrażenia, wymyka się ludzkim spekulacjom. Pan Jezus mówi: *Proście Pana żniwa, a sam Chrystus zaprasza: Pójdź za Mną.* **[prob.]**

Moc znaku krzyża

Całą prawdę o tajemnicy Trójcy Świętej codziennie wyrażamy w znaku krzyża, gdy żegnamy się: *W imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego*. Żegnamy się przed i po modlitwie, w czasie Mszy Świętej, niektórzy z nas także przed posiłkiem. *Signum crucis* czyli znak krzyża – jest wyjątkowo potężny, stanowi znak przynależności do grona dzieci Bożych, którzy odrzucili

Szatan i obrali sobie krzyż jako drogę do zbawienia. Czyniąc znak krzyża wyznajemy jednocześnie, że Chrystus nas odkupił i że chcemy pozostać dziećmi Bożymi. Panicznie boi się go Szatan – on nienawidzi krzyża. Jeśli tylko wykonujemy ten znak w sposób pobożny, demony uciekają. Czynimy go po przebudzeniu i tuż przed snem, kiedy mijamy kościół, krzyż przydrożny, czy kapliczkę. Chcąc zadośćuczynić za grzech, gdy wchodzimy do kościoła, i wychodzimy, gdy wychodzimy z domu, i gdy wracamy. Gdy błogosławimy dzieci, gdy się czegoś boimy albo jesteśmy za coś wdzięczni Panu Bogu. Jakże wiele jest takich okazji, właściwie tyle, ile sytuacji życiowych. Czyniąc znak krzyża na swoim ciele, ogarniamy nim nasze życie, wszystko co przeżywamy, wszystko co jest dla nas naprawdę ważne. Bo w ten sposób dajemy wyraz temu, że Bóg jest dla nas ważny, że od Niego wszystko zależy. Często skarżymy się, że zaniedbujemy modlitwę, że nie mamy na to czasu. Tymczasem wykonując ze czcią znak krzyża, w różnych porach dnia, w różnych sytuacjach, rzeczywiście modlimy się. Choć znak krzyża można też robić niedbale a nawet nadaremnie. **[prob.]**

Panem jest Jezus

Jakże wymowne dzisiaj są słowa Świętego Pawła Apostoła: *Nikt nie może powiedzieć bez pomocy Ducha Świętego: «Panem jest Jezus»*. Właściwie każdy człowiek, czy to jest muzułmanin, Żyd, czy hindus, a nawet człowiek w nic niewierzący może się swobodnie wypowiadać na temat Chrystusa. Istnieje mnóstwo książek poświęconych Jezusowi: Jego historyczności, prezentujących różne poglądy na Jego temat, próbujących określać Jego wygląd, pochodzenie, a nawet opisujących Jego „ziemskie dokonania”. Wśród tego mnóstwa opinii i poglądów na

temat Jezusa spotkamy też i takie, według których był on uznawany za Boga i Pana. Jednak to coś zupełnie innego, głosić dowolne poglądy i opinie na temat Jezusa, a osobiście wyznawać i uznawać w Nim swojego Pana i żywego Boga. I tu zaczynamy rozumieć słowa św. Pawła: *Nikt nie może powiedzieć bez pomocy Ducha Świętego: «Panem jest Jezus»*. To wyznanie nie jest wyłącznie konstruktem myślowym człowieka, który po długich przemyśleniach doszedł do przekonania, że Chrystus jednak jest kimś niezwykłym, że warto na Niego postawić w życiu, tak jak się stawia na kogoś znanego, wyjątkowego. To jeszcze za mało. Wyznanie: *Moim Bogiem jest Pan Jezus*, tak naprawdę wypływa spoza nas samych, albo raczej wychodzi od Kogoś, kto w nas mieszka i podpowiada nam w naszej duszy, kim naprawdę jest Chrystus. I właśnie tym jest Duch Święty, który w nas żyje i otwiera nas na całą prawdę o Panu Bogu, który objawił się i w Jezusie Chrystusie żyjącym w Jego Kościele. **[prob.]**

Widzę niebo otwarte

Można by nieco zabawnie powiedzieć: mamy cztery strony świata... i niebo. A wnikliwy czytelnik doda: no i jeszcze piekło, i czyściec. Ale w te strony się nie wybieramy. Interesuje nas wyłącznie jeden kierunek: Niebo. Czyli co? Niebo to Bóg. Niebo to piękno i ciepło Bożej bliskości i miłości. Tak je opisuje Szczepan: *Widzę niebo otwarte i Syna Człowieczego stojącego po prawicy Ojca*. Niebo oznacza przebywanie w bliskości osób Bożych, a więc w bliskości Boga, naszego Ojca; Pana Jezusa, naszego Zbawiciela, i Ducha Świętego, naszego ziemskiego Nawigatora, który tu na ziemi pokazuje nam drogę do miłości Ojca. Dzięki Duchowi Świętemu, i tylko dzięki Niemu poznajemy, czym naprawdę jest miłość Pana Boga. Niebo musi być bardzo piękne i nie sposób je z czymkolwiek porównać. Ani tokańskie aleje cyprysów, z drogą, na końcu której widnieje cudowny

domki, ani bajkowe widoki z różnych stron świata, ani nawet piękno watykańskich ogrodów. Każde z tych porównań jest za słabe, nawet jeśli mają w sobie tyle niebiańskiego uroku i piękna. Wprawdzie autor natchniony pisze, że *z wielkości i piękna stworzeń poznaje się przez podobieństwo ich Stwórcę*, to jednak nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie prawdziwego piękna nieba. Tą sumą Piękna jest sam Bóg, którego oblicze będziemy kiedyś oglądać *twarzą w twarz*. Toteż celem naszej podróży do nieba nie będzie podziwianie niebiańskich pejzaży, ale szczęście oglądania Boga, takim jakim jest, a w Nim całej tajemnicy naszego życia. **[prob.]**

Chrystusa uznać za Świętego

Św. Piotr Apostoł wzywa nas dzisiaj do ważnego wyznania: *Pana Chrystusa uznajcie w sercach waszych za Świętego i bądźcie zawsze gotowi do obrony wobec każdego, kto domaga się od was uzasadnienia tej nadziei, która w was jest*. To ważna i niezwykle zobowiązująca zachęta. Jesteśmy wyznawcami Pana Jezusa, naszą wiarę wyznajemy w Jego Kościele, zwłaszcza gdy przychodzimy na niedzielną Mszę świętą, gdy przeżywamy uroczyste święta i inne religijne okazje. Pomiędzy tym przemyka nasza codzienność. Wiele godzin poświęconych pracy zawodowej, czas przeżywany w szkole, na studiach, sprawunki, zawsze w biegu, i jeszcze to czy tamto trzeba załatwić, coś wyjaśnić, coś zorganizować. Chyba większość tych chwil przeżywamy wśród ludzi, z którymi pracujemy: w biurach, w salach wykładowych, w kolejkach, a może w salach szpitalnych, gdy dopadnie nas jakaś choroba albo staramy się towarzyszyć w chorobie bliskiej osobie. W tych wszystkich sytuacjach nasza wiara jest jakby *poza święteczna*, może nawet trochę nieobecna, chyba że rozmawiamy o kościele, o zdarzeniach w swojej parafii, porównujemy zwyczaje. W jaki sposób w takich

chwilach, sytuacjach obecny jest Pan Jezus. Czy to są tylko takie ogólne *rozmowy porównawcze*, że tu jest tak, a gdzie indziej jest inaczej. Na ile w tym wszystkim obecny jest On – Chrystus Święty? Zawsze Ten sam, godzien nie tylko czci, ale także *obrony wobec każdego, kto domaga się od nas uzasadnienia tej nadziei, która w nas jest*. Niech Duch Święty w tym nas wspomaga. **[prob.]**

Chrystus – kamień węgielny

Liturgia słowa tej niedzieli chce nas przekonać o wyjątkowej roli Pana Jezusa w dziejach zbawienia. W Ewangelii sam nazywa siebie drogą, prawdą i życiem. Natomiast św. Piotr w swoim Liście nazywa Chrystusa kamieniem węgielnym. Kamień węgielny był głównym kamieniem, zwykle umieszczanym w rogu budynku, aby wskazywać robotnikom właściwy kierunek dalszych prac. Kamień węgielny był zwykle jednym z największych, najsolidniejszych i najstaranniej wykonanych ze wszystkich w całej budowlu. Apostoł Paweł zachęca chrześcijan z Efezu, aby lepiej poznali Chrystusa: *Tak więc już nie jesteście obcymi i przychodniami, lecz współobywatelami świętych i domownikami Boga, zbudowani na fundamencie apostołów i proroków, którego kamieniem węgielnym jest sam Chrystus Jezus, na którym cała budowa mocno spojona rośnie w przybytek święty w Panu*. Chrystus nadaje właściwy kierunek w budowaniu życia Bożego, w ukierunkowaniu życia na Boga. Jest również jego mocnym spoiwem. Biblia opisuje też Pana Jezusa jako kamień węgielny, na którym zostanie zbudowany Jego Kościół. Św. Piotr pisze: *wy również, niby żywe kamienie, jesteście budowani jako duchowa świątynia*. Czy zdajemy sobie sprawę z tego, czy nie, także my nadajemy jakiś kierunek życiu naszych dzieci, wychowanków, znajomych. Z tego powodu *jesteśmy wybranym plemieniem, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem Bogu na własność*

przeznaczonym. Budujmy nasze życie, życie naszych rodzin na tym fundamencie, którym jest Pan Jezus. **[prob.]**

Krwią Jego ran zostaliście uzdrowieni

Dzisiaj Niedziela Dobrego Pasterza. Kościół żarliwą modlitwą pragnie otoczyć kapłanów, zanoszą też gorące błagania o nowe powołania. A sprawa jest poważna, bo chodzi o trwanie Kościoła, o głoszenie słowa Bożego i sprawowanie sakramentów świętych, zwłaszcza Eucharystii. Bez tego trudno wyobrazić sobie życie Kościoła. Owszem, dzisiaj wielu wyobraża sobie Kościół jako *party*, gdzie jest dużo klaskania i dbałości o ciepłe ludzkie relacje, niekoniecznie o relacje z żywym Bogiem. Gdzie sprawni liderzy lub duchowi wodzireje dbają o znośną atmosferę. Tymczasem w chrześcijaństwie chodzi o krew, o Jego Krew, którą zostaliśmy uzdrowieni, bo *Krwią Jego ran zostaliśmy uzdrowieni*. A tego nie da się ani zmienić, ani czymkolwiek zastąpić, nawet najbardziej gorącą, braterską atmosferą. O tym nie tylko przypomina, ale to upamiętnia, *uobecnia* tylko kapłan sprawujący Eucharystię. Owszem, w bardzo dosłowny sposób dokonał tego bł. ks. Jerzy Popiełuszko, czy św. Jan Paweł II, do którego strzelano, którego sutanna została poplamiona żywą krwią, jego własną krwią. Ale tu i tak chodzi o inną Krew, którą zostaliśmy uzdrowieni, chodzi o Krew Pana Jezusa. To uzdrowienie dokonuje się podczas każdej Mszy świętej, gdy kapłan trzymając w rękach kielich napełniony winem, wypowiada słowa Chrystusa: *Bierzcie i pijcie z niego wszyscy, to jest bowiem kielich krwi mojej, nowego i wiecznego przymierza, która za was i za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów, to czyńcie na moją pamiątkę*. I o to chodzi. **[prob.]**

Zostań z nami...

Dzisiejsza Ewangelia pełna jest niespodzianek. A właściwie tą największą niespodzianką jest zmartwychwstały Pan Jezus, którego owi dwaj uczniowie nie rozpoznają w drodze. To oni, wciąż nieświadomi tego, że stoi przed nimi zmartwychwstały Chrystus, układają najpiękniejszą wielkanocną modlitwę: *Zostań z nami*. Nie wiedząc o tym zaprosili do swojego życia Zbawiciela. Przecież mogli Go *puścić* w ciemną noc, niech sobie idzie dalej. Nie wiedząc o tym zatrzymali w swoim życiu Boga, Tego, którego znali, ale którego jeszcze nie rozpoznali. W nagrodę Pan Jezus dał się im poznać: *kiedy zajął z nimi miejsce u stołu, wziął chleb, odmówił błogosławieństwo, połamał go i dawał im. Wtedy otworzyły się im oczy i poznali Go*. To niesamowite, jak łatwo można się z Bogiem rozminąć i jak łatwo czasami Go spotkać. Trzeba tak niewiele: *Zostań z nami*. Wciąż mam w pamięci tegoroczne Triduum Paschalne. Było nas tak wielu, przychodziliśmy w kolejne dni, aby przez udział w tej rozbudowanej, niezwyklej liturgii paschalnej być świadkami tego, co musiał przejść Pan Jezus; od Niedzieli Palmowej, przez Wielki Czwartek, Wielki Piątek, poprzez Boży Grób aż do Zmartwychwstania.. Teraz jesteśmy już w czasie wielkanocnym, życie idzie dalej, wróciliśmy na drogi i trakty naszego życia. Czy udaje nam się rozpoznawać na tych drogach zmartwychwstałego Pana? Wystarczy często powtarzać tę wielkanocną modlitwę: *Panie, zostań z nami*. Zostań ze mną, bądź ze mną, w drodze, w pracy, wszędzie bądź ze mną. Panie Jezu, zostań z nami. **[prob.]**